Nr. 50. Kraków, Czwartek 10 Grudnia 1896. Rocznik V.

Adres Redakcyi i Administracyi:
ul. Szewska L. 7, parter

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.
Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

Precz z stemplem! precz z zakazem kolportaży! Parlament chce się przed wyborami ratować w opinii wyborców! Lękając się, że dzielny poseł Pernerstorfer postawi wniosek zniesienia stempla gazetowego, postawili liberali sami tenże wniosek, oraz drugi o zniesienie § 23 ustawy prasowej, czyli o danie wolnej kolportaży. I nagle w tym starym domu posypały się uczciwe mowy, wykazujące niezbicie, że tylko w Austryi zostały jeszcze dwie zastarzałe, niegodne cywilizowanego państwa instytucye: stempel i zakaz kolportaży. Nawet w Rosyi ich nie ma, nie ma tego podatku na utrudnienie oświaty obliczonego, nie ma przepisów, zabraniających dawać ludowi do rąk drukowanego słowa!

Wszystkie partye, z wyjątkiem szlachciców klerykalnych zgodziły się na to, aby do dni 14 przedłożono parlamentowi sprawę pod obrady. Ba — stał się cud — nawet hr. Wojtek Dzieduszycki, sławny „mowca", Wojtuś zgodził się na to imieniem Koła polskiego!.... Ale p. Pernerstorfer nie chciał zawierzyć tym, co tyle razy już lud okpili i na wszelki wypadek postawił wniosek, aby bodaj podczas wyborów była kolportaż wolną.

Czekamy zatem wraz z całą uczciwą ubogą prasą ludową, czekamy na rychłe spełnienie tych obietnic, mających usunąć bodaj cząstkę krzywdy historycznej. Ale już teraz oświadczamy, że gdyby partye parlamentarne chciały tym razem zagrać znów komedyą, to srogo się zawiodą. Robotnicy raz poruszonej reformy już nie puszczą z ręki i zmuszą większość parlamentarną do spełnienia obowiązków prawodawców.

Książęta Czartoryscy wnieśli, za przykładem czeskich magnatów, prośbę do parlamentu o utworzenie z ich 19.000 morgów gruntu i kamienic „fideikomisu". Skoro parlament na „fideikomis" się zgodzi, to gruntu takiego nie wolno na przyszłość ani obdłużyć, ani sprzedać; musi on pozostać własnością Czartoryskich, dopóki tylko będą żyli.

Oczywiście, że wobec prawa jest to niesłychany przywilej. Związać tysiące morgów z rodziną, która nieodpowiada za swoją gospodarkę przed narodem, uwolnić je od wielu ciężarów, uchylić niejako z pod praw ekonomicznych, tego wszystkiego chce taki „fideikomis".

Naturalnie, że Koło polskie walczyło jak lew o zapewnienie przyszłości „biednym" książętom; tam, gdzie chodziło o zabezpieczenie chłopu dachu nad głową, lub ochronienie robotnika od głodowej śmierci, tam żaden z tych panów ustby nie otworzył, lub zdobyłby się na obelgę w stylu hrabiego „Pfuj!" nieboszczyka Stadnickiego.

Ale biednym Czartoryskim wywalczono utrzymanie na przyszłe wieki i parlament zrobił to dla pięknych oczu pp. Abrahamowiczów i Jaworskich. „Fideikomis" został szczęśliwie uchwalony.

Polityczna policya doznała ostatniego tygodnia druzgocącej porażki przed sądem berlińskim. „Polityczna" policya, to zabytek ohydnych dawnych szpiegów, mających za zadanie wywiadywać się, do jakiej kto partyi należy, do jakich przekonań się przyznaje, z kim obcuje i jakie czyta książki. Dawny absolutyzm drżący przed ludem i nienawidzący tego ludu, zatruwał wszystkie sfery szpiclami, wstrętnymi zbirami i zdrajcami. Najszlachetniejsi ludzie padali ich ofiarą. A dziś w państwie „bojaźni Bożej", w Prusiech, widzimy te wszystkie intrygi odkryte przed oczyma publiczności. Komisarz policyi, niejaki Tausch dobrał sobie dwóch eleganckich szpiclów, burżuazyjnych dziennikarzy i z nimi razem za pieniądze wysokich „dostojników" urządzał napaści na różnych ministrów, których trzeba było się pozbyć, fałszowano i łgano tak, jak tylko dziennikarze burżuazyjni fałszować potrafią, a winę tych łotrostw zwalała tajna policya na różnych niewygodnych ministrów.

Cały splot intryg, sięgający aż do „gromowładnego" Wilhelma II., udało się nagle odkryć. Mali szubrawcy dostali po kilkanaście miesięcy więzienia, Tausch dostał się do kryminału, ale wielcy szubrawcy siedzą ciągle w bezpiecznem ukryciu....

Socyaliści domagają się stale usunięcia „politycznej" policyi; niechaj policya będzie strażą bezpieczeństwa publicznego — to wystarczy, ale obrzydliwa zabawka w tajną inkwizycyę polityczną, szpiegowanie ludzkich przekonań politycznych jest szkodliwem i dzisiaj zbytecznem.

Dlatego precz z politycznem szpiegostwem!

„Kuryer lwowski" umieścił przed kilku dniami punktacye p. dra Mikołajskiego, podobno przyszłego kandydata z piątej kuryi w krakowskiem, punktacye usiłujące zamaskować małostkową intrygę, za pomocą której chciano unicestwić kandydaturę p. Piotra Wlazły w czwartej kuryi. P. dr. Mikołajski nie chce na nasze „napaści" odpowiadać, jak pisze; pomimo tego powiemy mu tutaj tę szczerą prawdę, która mu się od porządnych ludzi w Krakowie dawno należy...

Oto w krakowskiem były najlepsze widoki na to, aby opozycyjna naprawdę część „ludowców" poszła przy przyszłych wyborach ręka w rękę z organizacyą robotniczą. Nawet p. Wójcik uznawał konieczną tego potrzebę a na wiecach przezeń zwoływanych przemawiał swobodnie i życzliwie dla sprawy chłopskiej tow. Daszyński i inni socyaliści. Śp. Michno, a z nim chłopi krakowskiego powiatu, rozumieli dobrze, co znaczy zjednoczona opozycya chłopów i robotników.

Była więc zgoda i harmonia. Ale przy tej zgodzie nie było jakoś miejsca dla p. dra Mikołajskiego! Dla przepadłego gdzieindziej kandydata!

P. dr. Mikołajski, którego brat — „inteligentny" przedsiębiorca i rychły kamienicznik, — obiecuje sprawic mu konia i wózek, aby tylko ułatwić drogę do mandatu (*autentyczne*!!) potrzebował luki, w którą by mógł szczęśliwie wleść.... I dlatego rozpoczęto grę najnikczemniejszą w świecie, grę przy pomocy jezuickiego *Głosu Narodu* i obumarłej *Nowej Reformy*, aby Wójcika to w piątej, to w czwartej kuryi postawić, a za cieniem Wójcika miał się przemknąć i p. dr. Mikołajski! Ztąd owe „protesty" Wójcika, ztąd owe pokątne intrygi przeciw Wlaźle, ztąd idyotyczne napaści na tow. Daszyńskiego. Uczciwi „ludowcy" sarkają na to w Krakowie po kątach, bo przecież graniczy to z obłędem wielkości, aby np. p. Wójcikowi dawać naraz trzy mandaty: do parlamentu, Sejmu i Rady powiatowej. Zasłużeni z pośród nich, jak np. dr. Danielak zo-

---

Eliza Orzeszkowa.

CHOCHLIK-PSOTNIK.

2) NOWELA.

Wtedy to właśnie wleciał do sali Chochlik. Teraz pod sufitem kołysze się na malutkich skrzydełkach, chichoce, noskiem kręci i cały w oglądaniu przysięgłych zatopiony, samego siebie zapytuje: „Na którego tu najpierw spaść?!"

Sekretarz czyta ustęp relacyi opisujący przyznanie się do winy młodego zbrodniarza. Zapytany: czy tyś to zrobił? z bezczelnością skończonego łotra odpowiedział: ja! — Dlaczegoś to zrobił?

— Bo mi psie życie obrzydło!.. — Chlebodawcę swego zgubiłeś! — Niech jego dyabli wezmą! Niech mu kości pokręci! Niech go paraliż tknie! — Wszystko to (opowiada relacya), mówił on z dziką złością i nienawiścią, z bezwstydem pozwalającym przypuszczać absolutnie nierozróżnienie zła i dobra.

Tu mecenas pochylił się ku siedzącemu obok towarzyszowi i szepnął (sędziom przysięgłym rozmawiać z sobą wolno): — Czy nie pyromania konsyliarzu?

Złote iskry w okularach drgnęły.

— Wątpię. Pyromani nie powodują się gniewem i nienawiścią.

— W takim razie — szepnął jeszcze jurysta — mamy przed sobą, jak się zdaje jednego z najstraszniej zepsutych wyrzutków społeczeństwa.

W tej właśnie chwili Chochlik z pod sufitu frunął i jak ptak na gałązi, zawiesił się na samym czupku stojącego nad czołem jurysty pasma siwych włosów. Mecenas kilka razy niecierpliwił się, poruszył, głową wstrząsnął. Co mu się stało? Pomimo największych wysileń nie może słuchać dalej czytanej relacyi. Myśl, pamięć, wyobraźnia, posłuszeństwo mu wypowiedziały. Czuje, że źle czyni; przez chwilę jeszcze walczy, ale wola całkowicie go odstępuje i bez oporu, formalnie, fatalnie przenosi się on o wiele ztąd lat i mil, ślepnie i głuchnie na wszystko co go otacza widzi i słyszy rzeczy zupełnie, zupełnie innej natury, niż zbrodnie i sądy. Znajduje się na wsi widzi pod czystem błękitnem niebem piękny błękitny staw słyszy szept liści i świergot ptaków. Wiosna, wszystko na ziemi kwitnie, pachnie, śpiewa. On sam nad stawem w puszystych trawach spoczywa, czując w sobie wzbieranie rzeźwych odmłodzonych sił. Młodym zresztą jest jeszcze, lat czterdziestu spełna nie ma tylko praca, walka o byt, wzruszenia trybuny bardzo go były zmęczyły. Teraz wieś i przyroda naprawiły szkody zrządzone przez miasto i życie. Przyrodę zawsze kochał; mleczne kwiaty rosnących nad wodą kalin, wychylające się z kęp liściastych żółte kosaćce liliowe, grona skupionych dzwonków, śpiew szczygła w gałęziach brzozy, wszystko słowem, na co patrzy, czego słucha, czem oddycha do najwyższego stopnia idylicznie go usposabia. Zaczyna myśleć o miłości i wydaje mu się ona niezrównanie piękniejszą, a nawet ważniejszą od wszystkich kodeksów prawnych tego świata. Spostrzega w niej powszechne prawo wszech miejsc i czasów, pierwszą przyczynę rodu ludzkiego, który spisuje kodeksy. Wydaje mu się, że mógłby w tej chwili pokochać tak, jak nigdy jeszcze nie kochał, zaczyna pragnąć miłości i szeptać strofy poematów bardzo dawno temu w pamięci osadzone; gdy nagle, o nieba! spostrzega wysuwającą się z gęstwiny sitowia rusałkę. Miała ona szerokie bary i twarz rumianą wiejskiej dziewoi, kwiat kaliny za uchem zatknięty, szerokiemi stopami po szerokich kaczeńcach stąpała, a w rękach niosła zwój mokrych płócien i pralnik. Jakkolwiek nie wszystkie szczegóły jej powierzchowności odpowiadały ściśle rysopisom bogiń i półbogiń, on ją wziął za rusałkę i wystarczyło mu kilka minut do zawiązania z nią znajomości. Znajomość stała się blizką, pozostała przecież tak daleko, że o nazwisku jej nigdy nie wiedział. Imię znał podówczas, ale teraz gdyby go poćwiartowano, nie przypomniałby go sobie za nic. Co do położenia społecznego o tem pamiętał, że było ono najmniejszem, jakie tylko na świecie być może. Spotykał ją przez dni kilka, dopóki był na wsi zawsze wśród kalin, dzwonków, szczygłów, pomiędzy dwoma błękitami — nieba i wody. „Nie jam był winien, lecz lilia winna!"

Wysłuchany w toczącą się sprawę medyk usłyszał nagle przy samem uchu wyszeptane zapytanie:

— Komisarzu, czy nie możesz przypomnieć sobie przed ilu mniej więcej laty bawiliśmy razem u mego brata na wsi?

Bardzo zdziwiony medyk przez grzeczność i dobroć odpowiedział.

— Owszem przed ośmnastu, dziewiętnastu, około dwudziestu pewno!

— Do dyabła! — szepnął jurysta i pogodne jego oczy napełniły się wyrazem przerażenia. Nie dziw, że przeraziło go oddawanie się myślom tak dla miejsca chwili i spełnianej czynności niestosownym. Z zawstydzeniem także spostrzegł, że bezpowrotnie zgubił cały końcowy ustęp relacyi i że, zamiast czytającego ją głosu sekretarza, rozlegały się już po sali głosy składających zeznania świadków. Ponieważ jednak Chochlik głowę jego opuścił, wróciła mu możność skupienia całej uwagi na tem, co działo się w sali.

stali nagle odepchnięci, aby znów zrobić miejsce p. Mikołajskiemu, przybyłemu zaledwie od kilku miesięcy do Krakowa.

I ci ludzie potem skarżą się na „intrygi“ socyalistów, którzy nic innego nie robią, jeno wydają chłopskie uczciwe pismo i zwołują zgromadzenia, przyczem ponoszą niemal wszystkie koszta walki z rządem i z kliką stańczykowską. Przecież za samą agitacyę w krakowskiem mamy więcej procesów, niż ich kiedykolwiek „ludowcy“ mieć będą...!

Obrzydliwszej i bardziej na dłoni leżącej intrygi nie widzieliśmy, niż ta którąśmy obecnie scharakteryzowali. Ale zapowiadamy, że nie spuścimy jej z oczu...

„Przegląd wszechpolski“ raczył odpowiedzieć na nasz artykulik pt. „Wolne żarty.“ Odpowiedział jednak o parę dni zawcześnie... Dowiedziałby się bowiem o tem, co napisał p. Wlazło już po owej „deklaracyi“, którą wydostał odeń p. Mikołajski. Nie potrzebowałby także okazywać swego braku gustu, biorąc błąd drukarski za jakiś wykręt redakcyjny.

Ale nie o to nam chodzi. Chcemy tylko zaznaczyć, że kompromis patryotyczno-austryacki, na którego gruncie stoją redaktorzy *Przeglądu*, zaglądanie w oczy c. k. rządowi i różnym galicyjskim pankom, na to aby wylewy swej impotencyi podawać za środek zbawienia Królestwa i Litwy, — to wszystko jest wtedy obrzydliwem, kiedy się chce uczciwe partye polityczne uczyć rozumu i taktyki. W redakcyi *Przeglądu* siedzą ludzie, którzy przez to postradali prawo do nauczania nas, że sami ulękli się swoich przekonań socyalistycznych i zapomocą jakiejś mętnej syntezy chcą być bardzo postępowymi kosztem szlacheckich protektorów.

Jeszcze raz prosimy: Róbcie panowie swoje, a do nas się nie mięszajcie...

Pomyłka przysięgłych.

(Dokończenie).

Narazie zdaje się, że lista przysięgłych jeszcze długo będzie się układać wedle obecnych przepisów i obecnej praktyki. W rzeczach zwyczajnych, a więc przy kradzieży, oszustwie i t. p. wadliwość ustawy nie uwydatnia się, natomiast przy obecnym składzie przysięgłych, żywioł „ludowy“ w sprawach partyjnych bywa wprost niebiezpieczny — a do takich spraw partyjnych należą w pierwszej linii sprawy prasowe. W takich procesach można najpewniejszą sprawę przegrać i odwrotnie — najgorszą wygrać.

Ustawa nasza przewidziała wprawdzie pewien środek prawny przeciw niesprawiediwości werdyktu przysięgłych, ale środek ten jest dopuszczalny tylko w bardzo ciasnym zakresie. W ogóle otacza ustawa niezmiernem zaufaniem werdykt przysięgłych.

Sąd pierwszej instancyi może wprawdzie chwilowo znieść werdykt. Takie zniesienie werdyktu nie równa się jednak wcale uwolnieniu oskarżonego, lecz jest ono jedynie odroczeniem rozprawy, bo sąd pierwszej instancyi znosząc werdykt, odracza zarazem rozprawę do następnej kadencyi. Przy tej nowej rozprawie ma już trybunał skrępowane ręce, przy tej następnej rozprawie nie wolno już trybunałowi znosić werdyktu, choćby był najniedorzeczniejszy.

Środek ten jest ostatecznym, jest on niemal obroną konieczną przeciw niesprawiedliwości, a w praktyce jest on tak rzadko wykonywany, że np. w Krakowie nie był dotąd stosowany ani razu, chociaż w Austryi są wprowadzone sądy przysięgłych w ogólności od r. 1873, a dla spraw prasowych jeszcze wcześniej. Rzadki ten wypadek, by sędzia państwowy uważał za stosowne brać w obronę wolność obywatelską przed wadliwością werdyktu obywateli, zdarzył się — jak wiadomo — w procesie ks. Hudyby contra *Naprzód*.

Charakterystycznem jest, że owa epokowa pierwsza „pomyłka przysięgłych“ zdarzyła się w rozprawie prasowej i to nie zwyczajnej, lecz w klasycznej formie— partyjnej, bo przy oskarżeniu, wniesionem przez księdza przeciw redaktorowi pisma socyalistycznego.

Nie jest tajnem nikomu, że nasi klerykalni obywatele są zdania, żo za każdą cenę należy karcić pismo, które występuje przeciw księdzu, choćby mu zarzucało rzeczy zupełnie prawdziwe, rzeczy oburzające każdego wiernego, gdzie wprost w interesie stanu duchownego i dobrze pojętej wiary, gdzie wprost powtarzamy w interesie konserwatyzmu należałoby duchownego usunąć. Przekonanie naszych pseudokonserwatystów każe jednak karcić redaktora, bez względu na to, czy pisał prawdę, lub nieprawdę, czy artykuł polegał na zeznaniu licznych świadków, czy nie.

Nic dziwnego, że przy naszym sposobie tworzenia list przysięgłych, redaktor pisma takiego, jakiem jest „Naprzód“ z góry liczy na potępienie i traci ufność w to, że za prawdę nie biją.

Jestto objaw bardzo smutny, wyrabia się bowiem przeświadczenie, że niema już formalnie azylu dla wolnego słowa. Z jednej strony postępowanie objektywne i stempel gniotą prasę, pozbawiając klasy nieuprzywilejowane wolnego słowa, pozbawiając je nawet owego minimum wolności, które polega na tem, żeby wolno było biednym i uciśnionym przynajmniej krzyczeć, gdy ich boli, a z drugiej strony znowu sposób tworzenia listy przysięgłych budzi obawę, że tam, gdzie prokurator nie dosięgnie, tam zgniotą przysięgli. Nie chcemy tu wchodzić w powody, które skłoniły przysięgłych, że w owym ostatnim przypadku, jedenastoma głosami zatwierdzili winę redaktora co do występku obrazy czci; nie chcemy wchodzić w te powody, bo ustawa nam tego zakazuje, a przysięgli motywów do werdyktu oczywiście nie dodali.

Faktem jest, a to nam wolno powiedzieć, że trybunał jednomyślnie uznał, że przysięgli się pomylili; motywów trybunał również stosownie do przepisów nie podał. Nasze pisma klerykalne domyślają się tych motywów, a domyślają się ich oczywiście w świetle dla księdza korzystnem. Dlaczego właśnie w tym kierunku się domyślają i co ich do tego uprawnia, niewiadomo. Dla nas osoba obrażonego księdza jest obojętną, nam rozchodzi się o to, że w stolicy zaszedł wypadek pierwszy — odkąd instytucya przysięgłych została wprowadzoną — iż sędzia państwowy uważał za nieodzowne chwycić się obrony koniecznej — użył ostatecznego środka, jaki mu ustawa daje dla obrony wolności prasy przed pomyłką przysięgłych; dla nas jest znamiennem, że ten fakt zdarzył się właśnie nie w sprawie innej, lecz w sprawie prasowej i to nie odnośnie do pisma, wydawanego przez klasy uprzywilejowane, ale w sprawie pisma, wydawanego przez klasę robotniczą; dla nas jest znamiennem, że trybunał właśnie w takiej sprawie uciekł się do owego środka nadzwyczajnego, że uchwała taka zapadła jednomyślnie, prawie bez narady, że uchwała ta trybunału była widocznie natychmiastową reakcyą obrażonego poczucia sprawiedliwości przeciw pomyłce przysięgłych.

Nasze pisma klerykalne domyślają się powodów: uważają one za konieczne podać je do wiadomości publicznej, choć prócz domysłów zresztą nic do powiedzenia nie mają.

Werdykt jest mylny, a werdykt był wydany co do prawdziwości tak faktu samego, jak i co do autorstwa redaktora; pomyłka przysięgłych jest skonstatowana, trybunał zniósł cały werdykt tj. zniósł on tak werdykt w kierunku prawdziwości faktu, jak i werdykt w kierunku autorstwa redaktora. Niewiadomo tedy, skąd klerykali nasi wnoszą, że przysięgli byli skłonni do pomyłki raczej w kierunku autorstwa, niż w kierunku prawdziwości faktu; widocznie klerykalne pisma boją się, że w braku ich komentarzy, każdy bezstronny będzie raczej wierzył w pomyłkę co do prawdziwości faktu, niż w pomyłkę co do autorstwa redaktora. Nie chcąc się bawić w zgadywanego w parę i nieparę, nie będziemy tutaj rozstrzygali, czy „Czas“ et cons. zgadł prawdę, czy nie. Skonstatowaliśmy ową pomyłkę przysięgłych, a dodajemy tylko od siebie, że my nie wyobrażamy sobie, by trybunał skorzystał z owego nadzwyczajnego środka i zniósł werdykt z powodu pomyłki co do autorstwa; jest bowiem praktyka, że każdy redaktor odpowiedzialny, odpowiada tak jak autor, zwłaszcza wówczas, gdy autora nie podaje; domniemanie autorstwa stosują powszechnie li do redaktora, a w ustawie niemieckiej jest to wprost ustawą unormowanem. Redaktor nie musi bowiem być autorem, wystarczy, jeżeli nie jest w stanie udowodnić, że było wprost wykluczonem, aby ów artykuł inkryminowany czytał: pomyłka więc w tym kierunku nie jest tak istotną, jak tego ustawa żąda, aby aż trybunał miał z tego powodu znieść werdykt. Zresztą wystarczy przejść streszczenie rozprawy, aby się zoryentować.

Nie chcielibyśmy, aby podobny wypadek pomyłki prasowej się powtórzył — nie chcemy z podobnych pomyłek odpowiednich konsekwencyj wypowiadać. Sięgnęliśmy przeto do korzenia danej kwestyi i wskazujemy, że elementarnym wymogiem sprawiedliwości jest rewizya ustaw i rozporządzeń o układaniu list przysięgłych.

KORESPODENCYE.

Zgromadzenie robotnicze w Budapeszcie.

Dnia 29. listopada odbyło w Budapeszcie ludowe zgromadzenie robotników polskich w lokalu 4-tej filii stow. „Siły“ z porządkiem dziennym: Patryotyzm i socyalizm. Zebranych na zgromadzeniu było przeszło 400. Przewodniczył tow. Kubit i Szymala. Pierwszy przemówił tow. Borkowski, który wyświetlił w dłuższym wywodzie, co to jest patryotyzm, zwłaszcza dzisiejszy w Galicyi.

Ci panowie, którzy płaczą sztucznemi łzami nad zgubą Polski szlacheckiej, cóż uczynili dobrego swemu polskiemu ludowi, który stanowi całą polskość? Chyba to, że coraz więcej chłopi są wyrzucani ze swych ostatnich zagonów, i zmuszeni są opuszczać swój kraj rodzinny, szukać na obczyźnie pracy. Widzimy wszędzie, że gdzie tylko polscy robotnicy pracują, są najwięcej wyzyskiwani i najciężej pracują, żyją suchym chlebem, chodzą obdarto, pracują w krwawym pocie, aby tylko jakiś grosz zaoszczędzić, i posłać do Ojczyzny - Galicyi, gdzie pozostała matka, żona dzieci na dwóch zagonach, aby te obronić przed polskimi lichwiarzami!

Dziś prawdziwymi patryotami są socyalni-demokraci, bo oni żądają dla każdego narodu wolności, równości, braterstwa i niepodległości, i ci socyalni-demokraci przez złączenie się i zsolidaryzowanie się z drugimi uciemiężonymi narodami odbudują niepodległość wszystkich narodów. W końcu mowca omówił patryotyzm węgierski i gwałty, przy wyborach dokonane przez rząd i liberałów. Prawdziwi Węgrzy, chłopi, lud, robotnicy, stają się proletaryuszami i wszyscy garną się pod sztandar czerwony socyalno-domokratyczny. (*Burzliwe oklaski*). Drugi mowca tow. Postawa wyjaśnił, że ten jest najlepszym patryotą, kto żąda wolności, wspólnej pracy i własności. Lud polski tyle już doznał i doznaje dobra od patryotów-stańczyków, że zadaniem jego musi być w przyszłych wyborach wybrać na posłów robotników i chłopów. (*Brawa*).

Trzeci mowca tow, Kubit, przedstawia, że żaden szlachcic, żaden kapltalista niemoże być przychylnym robotnikom i chłopom.

Świadkowie przez oskarżenie stawieni wśród wielu innych szczegółów i okoliczności szeroko rozpowiadali o szkodach i nieszczęściach przez czyn oskarżonego sprawionych. Kilkanaście domów spalonych, kilkadziesiąt rodzin pozbawionych siedlisk, pogrążonych w nędzę. Płacz, jęki, zgrzytanie zębów, głód, nagość, przekleństwa wszystko to, opowiadane w sposób dobitny i malowniczy, bo przez ludzi srodze dotkniętych i głęboko przekonanych, rozniecało w mnóstwie oczu iskry gniewu i oburzenia, które rzęsistym deszczem padały na przyklejoną do ciemnej poręczy kościaną figurkę w więziennej siermiędze. Sam Chochlik nawet nad ławą przysięgłych zawieszony znieruchomiał i na chwilę pogrążył się w zupełnie poważnych myślach. Wyrwał go z nich szept jednego z sędziów. Był to ziemianin, który do sąsiada swego artysty szeptał.

— Otóż to jest miasto i jego brudne, trujące szumowiny!

— Chi, Chi, Chi! — zaśmiał się Chochlik i w mgnieniu oka siedział już na białej ręce ziemianina, którą on podpierał zamyślone czoło. Co się stało? Ziemianin zamiast w sali sądowej znajduje się na pstrej tłumnej krzykliwej maskaradzie. Jestto czas życia jego arkadyjski. Nie ma jeszcze długów i zboże wysoko w cenach stoi. Dlatego uznał, że ma prawo po trudach gospodarstwa odpocząć, nieco zabawić się w mieście. Bawi się wyśmienicie. Krew szlachecka tak wre mu w żyłach, że ot zaraz porwałby się do karabeli i trzem tatarom od razu głowę ściął, albo hiszpański kostjum ściągnąłby z grzbietu, nawet koszulę i oddałby je — byle komu! W hiszpańskim kostiumie jest mu prześlicznie, bawi się więc tem lepiej, a najlepiej już wtedy bawić się zaczyna, gdy nierozłączną jego towarzyszką staje się maseczka, zgrabna, żwawa, dowcipna. Wprawdzie dowcipom jej z punktu dramatycznego, to i owo zarzucić można; z kształtów też rączki poznał, że nie jest wielką damą. Lecz bywają w życiu człowieka chwile, w których spostrzega on całą próżność społecznych dostojeństw, a maluczkość wydaje mu się pełną uroku już przez to, że z łatwością podjąć ją można. Przed końcem maskarady piękny hiszpan i niegramatyczna maseczka zniknęli z tłumnej krzykliwej sali, poczem on jeszcze przez czas jakiś znikał z przed oczu miejskich swoich przyjaciół, jakkolwiek miasta nie opuszczał, a gdy raz je opuścił, o maskaradowej i nieco jeszcze późniejszej towarzyszce tak zapomniał, że gdyby go poćwiertowano, ani imienia, ani nazwiska jej nie przypomniałby sobie za nic. Teraz w samo ucho sąsiada szepce:

— Mistrzu nie pamiętasz przypadkiem ile lat przeszło od tej zimy, w której bawiliśmy się tak szalenie, a ty sam mnie na maskaradę za hiszpana przebierałeś!

Mistrz dziwi się bardzo, ale uczuciem przyjaźni powodowany, odpowiada:

— Ośmnaście, dziewiętnaście, około dwudziestu pewno.

— Pal dyabli! — szepce ziemianin i oczy jego o miękkiem wejrzeniu napełniają się wyrazem przerażenia. — Jakimże to myślom oddawał się on tu w takiej chwili! Bezpowrotnie też zgubił zeznanie jednego ze świadków i wstydzi się tego bardzo. Chochlik opuszcza jego białą rękę i nad dwoma rzędami poważnych głów, aż koziołki przewraca z wesołości, Ziemianinowi zaś powraca możność skupienia uwagi na tem, co dzieje się w sali.

Opowiadania o klęsce przez pożar sprawionej, trwają jeszcze, owszem większe niż przedtem sprawiają wrażenie, bo opowiadającymi są najsrożej poszkodowani i najjękliwszemi głosami mówiący a w miarę, jak jękliwe głosy coraz cieńszy zawodzą lament, na ławie oskarżonych kościana figurka coraz więcej od ciemnej poręczy odstawać zaczyna, całkowicie od niej piecy odrywa, głowę pochyla i z bezbarwnemi usty, szpetnie wykrzywionemi, z czołem w tysiąc zmarszczek nad rzadkiemi brwiami ściągniętem zaczyna kościstą pięścią uderzać się w piersi. Uderzenia są tak silne, że wąska pierś wydaje pod niemi lekkie dźwięki, po których wydobywają się z niej głośne westchnienia. Zrazu nikt zrozumieć nie może, czego ten chudy smyk pod padającym na niego deszczem oburzonych spojrzeń, tak krzywi się, wzdycha i bije się w piersi. Dopiero za trzecim czy czwartym razem od ławy oskarżonych do uszu publiczności i sędziów dolatują szeptem wymawiane słowa: Boże, bądź miłościw! Boże, bądź miłościw! Boże, bądź miłościw!

— Ołówka! królestwo za ołówek! — zaszeptał artysta. — Cóż do model skruszonego grzesznika!

— Udaje, aby w nas litość obudzić! — wzgardliwie szepnął obywatel miasta, aż nagle nos jego poczerwieniał i bardzo znacznie w dół się opuścił. Siedział na nim Chochlik, a posiadacz dwu kamienic zamiast sali sądowej ze wszystkiem, co się w niej znajdowało widział przed sobą Antosię... no, najwyraźniej tę... pokojową nieboszczki matki. Dawno to było, miał wówczas jedną tylko kamienicę i to bez oficyny. Milutka była bestyjka, ale od wieków nic o niej nie wie. Niespokojnie poprawia się na siedzeniu i ręką dotyka nosa, który płonie, jak ogień, i na którym, jak utrapienie trzepoce się Chochlik.

(Dokończenie nastąpi).

Mowca omawia w drastyczny sposób, na jakie prześladowania narażony jest lud w Galicyi. Proletaryat międzynarodowy zdejmie z ludu polskiego pęta despotyzmu carskiego. Jestem Stojałowczykiem, zgadzam się ze wszystkiem. Lecz z tem nigdy, że rząd carski dba więcej o lud polski. Cały postęp i wolność europejską wstrzymuje carat moskiewski.

A zatem musimy się zgodzić z odpowiedzią w *Naprzodzie*. I my będziemy walczyć do ostatniej kropli krwi z despotyzmem! (*Oklaski*). Pod koniec przyjęło zgromadzenie rezolucyę, zaznaczającą swą solidarność z ludem węgierskim i ludem polskim w Galicyi, walczącym o swe prawa.

Po przyjęciu rezolucyi zamknął przewodniczący zgromadzenie okrzykiem na cześć socyalnej demokracyi. W końcu odśpiewano pieśni robotnicze.

Z ruchu kolejarzy.

Odbyty w marcu I. kongres austryackich kolejarzy w Wiedniu, uchwalił założenie fachowego pisma polskiego dla robotników i służby kolejowej, którego potrzebę oddawna uczuwano wśród naszych kolejarzy. Im więcej przybywało „Kół zawodowych“, im bardziej one rosły, tem większa zachodziła potrzeba własnego organu fachowego, jako łącznika pomiędzy poszczególnemi organizacyami a towarzyszami zawodowymi. Pismo takie daje wreszcie sposobność kolejarzom omawiania swej niedoli, oraz stawia pod pręgierz wszystkie gwałty i nadużycia, jakich się na kolejach dopuszczają zarządy kolejowe.

Kolejnictwo, będąc płodem naszych kapitalistycznych czasów, nosi też wszelkie znamiona swego twórcy. Właściwość jego leży w fakcie, że środki do wykonania dzieła należą do właścicieli kapitału, podczas gdy ogromna większość ludzi pozbawioną jest tych środków. Ludzie ci, nie posiadając nic więcej nad siłę pracy, zmuszeni są udać się w służbę, w zależność tych, którzy posiadają środki pieniężne.

Różnica między kapitałem a pracą okazuje się zatem najjaskrawiej przy kolei żelaznej. Po jednej stronie bogaci akcyonaryusze lub państwo-wyzyskiwacz — po drugiej proletaryat kolejowy, który pod presyą niewolniczej zależności zmuszony jest wykonywać podkopującą zdrowie a nawet niebezpieczną dla życia pracę — bez widoków ratunku z tego poddańczego położenia.

Trudniejsze tu dzieło zbawienia, niż gdziekolwiekindziej, albowiem nigdzie może nie jest tak szczelnie zamknięta droga do wolnej działalności organizatorskiej, jak w kolejnictwie. Ze 140.000 robotników i służby kolejowej w Austryi była do niedawna mała zaledwie garstka świadomych i zorganizowanych ludzi. Od trzech lat jednak obudził się dobry instykt wśród służby i robotników kolejowych. Organizacya poczęła obejmować tysiące i dzisiaj powstają coraz częściej nowe „Koła zawodowe“ kolejarzy.

Co do płac, niewiele jest zawodów, w których przeciętna płaca robotnika jest mniejszą od płacy służby kolejowej; nigdzie jednak nie jest system płac obliczony na tak bezgraniczny wyzysk personalu, jak tutaj. Zasadą, według której wynagradza się płacę przy kolejach, jest system premij, jeden z najbardziej korupcyjnych i korumpujących systemów w dziedzinie ekonomicznej. Przenika on swemi zgubnemi właściwościami całą istotę produkcyi kolejowej i jest niczem innem, jak wyrafinowanym wyzyskiem, popełnianym na robotnikach.

System premij polega na tem, że robotnik otrzymuje właściwą płacę bardzo niską, a nadto dodatki za pewne roboty nadobowiązkowe. Takiemi premiami są kilometrówki, godzinówki i t. p. Jasną jest rzeczą, że premie te na pozór podwyższają pracę, w rzeczywistości zaś sprowadzają znaczne obniżenie ceny pracy. Robotnik kolejowy bowiem, nie mogąc ze swej skromnej pensyi wyżyć, zmuszony jest w drodze premij zebrać jak najwięcej pieniędzy. Nie zważając tedy na swe zdrowie, męczy się jak najdłużej w służbie, aby tylko jak najwięcej zarobić — a doświadczenie uczy, że długi czas pracy pociąga za sobą niską płacę.

Bremzerzy i szyberzy pracują poprostu tak długo, aż upadają, a płaca ich dzienna wynosi 80 ct. do 1 złr. Tak samo lampiarze i wiele innych kategoryj.

Z konduktorami rzecz się ma nieinaczej. Prowizoryczny konduktor otrzymuje 1 złr. dziennie. W razie otrzymania definitywnej posady pensya jego początkowo wynosi 300 do 350 złr., z czego dopiero potrąca mu się opłaty do funduszu prowizyjnego i do kasy chorych.

Do najnędzniej sytuowanych należą budnicy. Podczas swego prowizoryum otrzymuje on jako zastępca 1 złr. dziennie, zaś po otrzymaniu stałej posady spada jego płaca do 24 złr. (czasami nawet do 18 złr.) miesięcznie, z czego potrąca mu się 2 złr. na fundusze. Po 20 lub 30 latach służby otrzymuje najwyżej 30 złr. miesięcznie. Za tę psią zapłatę musi pracować dziennie 18—21, a nawet i więcej godzin, a przytem porządnego dnia odpoczynku nie zazna.

Przypatrzmy się maszyniście: pensya jego właściwa wynosi nieraz 360 złr. Pomaga sobie zatem premiami przez oszczędzanie materyału opałowego, przez kilometrówki za długość drogi przebytej i t. d. Stara się on zatem jechać o ile możności jak najwięcej i jak najczęściej, co wyradza u niego kompletną bezwładność zmysłów i wycieńczenie organizmu.

Czas pracy na kolejach wynosi przeważnie 24 godzin, poczem wprawdzie ma w teoryi nastąpić 24-godzinny odpoczynek, ale najczęściej tylko w teoryi.

Tak jak wytwórczość i czas pracy większe są u kolejarzy, niż u innych robotników, tak z drugiej strony wyraźniejszą jest ich zależność i pozbawienie praw. Surowe regulowanie służby, wymagające jak największej punktualności, stworzyło na kolejach pewnego rodzaju dyscyplinę wojskową, której skutkiem jest naturalnie niewolniczy ucisk podwładnych i brutalna samowola przełożonych. Skutkiem przepisów kolejowych jest osobiście srogie traktowanie służby. Muszą w milczeniu schować do kieszeni najordynarniejsze i najobrzydliwsze przezwiska, a im niedbalszy i głupszy urzędnik, tem brutalniej maltretuje podwładnych, nie wzdryga się błędów, które sam popełnił, zwalić na nich, a nawet karać ich za nic. Od słów grubiańskich do czynnych obelg — to tylko krok; policzki, bicie pięścią po twarzy, kopanie — to chleb codzienny niższego kolejarza.

To samo widzimy w wypadkach choroby kolejarza. W „Kuryerze Kolejowym“ znajdujemy np. cały szereg tak niesłychanych zajść z lekarzami, z czego wynika, że taki lekarz nie jest niczem innem, jak kreaturą zarządu kolejowego. „Konstatuje“ on najspokojniej w świecie, że choroby nie ma, zarzuca kolejarzowi nieraz bezpodstawnie, że udaje chorobę, by nie pracować i t. p., a inspektorzy na zażalenia odpowiadają: „u nas wierzy się tylko lekarzom kolejowym!“

W takich warunkach jasną jest rzeczą, że sfery rządzące starają się każdy, choćby najlżejszy objaw dążności kolejarzy do wyzwolenia się zdusić w zarodku.

Organizacya socyalno-demokratyczna, która kolejarzy chce wychować na ludzi myślących swobodnie i niezależnie, która wpaja w nich wyższe pojęcie o obowiązku ich względem siebie, względem służby i ogółu, i która ich uczy cenić w sobie człowieka, ale i w przełożonym swym widzieć tylko człowieka, a nie jakiegoś bożka — ta organizacya jest tym panom naturalnie z głębi duszy znienawidzoną. Wszelkiemi chytremi i najpodlejszemi środkami starają się ją zniszczyć, a więc wydaleniem, przeniesieniem, sekaturą, karami i groźbą.

Galicya pod tym względem prym wiedzie. Ta właśnie atmosfera galicyjska ośmieliła ministra Guttenberga do takiego zachowania się wobec zorganizowanej służby kolejowej, na jakie nie odważyłby się gdzieindziej żaden minister, nawet austryacki...

Na kolejach każde wolne słowo bywa natychmiast tłumione, a każdy swobodniejszy ruch może sprowadzić najprzykszejsze następstwa dla kolejarza.

I właśnie w tem zachowaniu się wobec niezależnych organizacyj uwydatnia się cała ohyda tych „prawnych“ stosunków, panujących wszechwładnie na kolejach.

To pozbawienie praw, ta bezbronność ekonomiczna kolejarzy, okazuje się także w kwestyi zabezpieczenia od choroby, wypadku i na starość. Są np. kolejowe kasy chorych, do których istnienia przyczynia się prawie wyłącznie służba i robotnicy, a celem ich jest wspieranie tychże w czasie choroby; kierownictwo tych kas spoczywa w połowie tylko w rękach służby kolejowej, drugą połowę członków wydziału miannje zarząd kolejowy, który prócz tego obsadza prezydyum. Z tego powodu trafiają się bardzo często najdziwniejsze manipulacye, popełniane przez zarządy kolejowe na niekorzyść służby, a kolejarze pozbawieni są wskutek tego rzeczywistej kontroli nad tem, co się dzieje z ich pieniądzmi; co więcej, nie mają wpływu na obsadzanie posad lekarzy, którzy ich też traktują jak opisaliśmy.

Gorzej jeszcze dzieje się w t. zw. „humanitarnych“ instytucyach kolejowych. Fundusz prowizyjny kolei państwowych pozostaje pod kierownictwem dyrekcyi, a do pomocy dodano wydział, złożony z „stromanów“ wszystko, jak w czasach przedkonstytucyjnych. Całkiem obcy ludzie rozstrzygają tu o majątku służby kolejowej, a przepisy statutu umożliwiają kierownikom uprawianie najwstrętniejszej protekcyi. Same zapomogi są bardzo drobne. Prawo do prowizyi rozpoczyna się dopiero po dziesięciu latach należenia; przyznaje 40 prc. pensyi; całą zaś pensyę może pobierać kolejarz po 35 latach należenia, co się prawie nigdy nie wydarza. Niesłychanem jest, że zarządy starają się, by sama służba pokrywała fundusz. Cztery do pięciu centów musi taki biedak płacić od guldena, a panowie ci mają smutną odwagę pokaźną sumę odbierać im jeszcze w drodze kar, które służą głównie na to, by ulżyć zarządom w dopłacaniu przypadającej na nich części. Są to rzeczywiste „miłe“ stosunki.

Z tego, cośmy zaledwie szkicowo zestawili, wynika jasno, że służba kolejowa pozostaje w grubej zależności osobistej od przedsiębiorstw, bądź to prywatnych lub państwowych, że kolejarze są niewolnikami, pozbawionymi własności, prawa — i że skutkiem tego znajdują się w przeciwieństwie klasowem do swych wyzyskiwaczy.

Jakiż tedy ratunek dla kolejarzy?

Jedyna odpowiedź: silna organizacya zawodowa. Rzeczą kolejarzy jest dzisiaj, tak jak cała klasa pracująca, wziąć udział w walce wydziedziczonych i uciskanych i nie pozostawać w tyle.

Dotychczas sprawa kolejarzy stoi na najlepszej drodze. Już z górą dwadzieścia tysięcy kolejarzy połączonych jest ze wspólną organizacyą — lecz to za mało. Wszyscy powinni należeć do niej i nie pierwej spocząć, dopokąd ostatni kolejarz nie wstąpi w jej szeregi.

Znakomitym i jedynym środkiem do ulepszenia i wzmocnienia takiej organizacyi był i jest zawsze własny organ zawodowy. Kongres austryackich kolejarzy zrozumiał to doskonale, kiedy na wniosek tow. Daszyńskiego jednogłośnie uchwalił stworzenie polskiego organu dla robotników i służby kolejowej. Uchwałę wprowadzono natychmiast w czyn i od maja wychodzi dwa razy na miesiąc „Kuryer Kolejowy“, jako organ polskich kolejarzy. Spełnia on swoje zadanie wybornie i uczciwie, redagowany ze znajomością rzeczy i starannie. Prowadzi zaciętą walkę z min. Guttenbergiem, o co go niejednokrotnie skonfiskowano, jak również z zarządami kolejowemi. Piętnuje każdy gwałt i każdą niegodziwość, a postępowanie urzędników ze służbą stawia pod pręgierz opinii publicznej. Wobec robotników i służby kolejowej jest tak samo sprawiedliwym i każdy przez nich popełniony błąd stara się śmiało i bez ogródek wytknąć i skarcić. Dość przeglądnąć kilka jego numerów, aby nabrać wyobrażenia o stzasznych stosunkach, panujących na kolejach, jakoteż o niezbędnej konieczności istnienia podobnego organu, którego zadaniem jest wyciągnąć te wszystkie rzeczy na światło dzienne. Do plusów swych zapisać śmiało może uznanie i sympatyę wśród kolejarzy, oraz kilka procesów i półtora tysiąca abonentów, a jest wszelka nadzieja, że liczba ta w krótkim czasie się poowoi, pomimo prześladowań i szykan jak i złośliwych sztuczek ze strony rozmaitych najpodlejszych indywiduów, które nie wahają się nawet objeżdżać przestrzeni, aby wyłapywać nazwiska jego odbiorców, lub straszyć karami lub przeniesieniami za jego czytanie.

„Kuryer Kolejowy“ stoi na zasadach socyalno-demokratycznych tj. na tych samych, na których zbudowano cały Związek austryackich robotników i służby kolejowej — zaś do Związku austr. urzędników i podurzędników, jakkolwiek dzielą go zasadnicze różnice, odnosi się z całą sympatyą, jako do ludzi uczciwych i niezależnych i popiera też ich działalność.

Od chwili pojawienia się „Kuryera Kolejowego“ rozpoczął się też, co było do przewidzenia, znacznie ożywiony ruch wśród kolejarzy, a liczba członków w „Kołach zawodowych“ we Lwowie, Krakowie, Podgórzu, Nowym Sączu, Przemyślu i Żywcu ciągle wzrasta i jckkolwiek wiele jest jeszcze do zrobienia, to przecież dotychczasowa praca jest poważną i wcale dodatnią i musi wyjść na pożytek wszystkich kolejarzy.

Kilka słów jeszcze warto będzie poświęcić innym pismom kolejowym. W roku zeszłym pojawił się w Krakowie „Kolejarz“, który w początkach swych znalazł nawet poparcie, ludzie jednak, zajmujący się jego wydawnictwem, zawiedli zaufanie, na które zresztą wcale nie zasługiwali. Po różnych „próbach“ i doświadczeniach „Kolejarz“ zmuszony był przedzierzgnąć się w „Gazetę ruchu“, aby wprost stanąć po stronie zarządów kolejowych. Pogardzana, pomimo pomocy skończyła też swój marny żywot.

Drugie pismo, wychodzące we Lwowie p. n. „Nowy kolejarz“ starał się początkowo być organem także robotników i służby kolejowej, dostał jednakże kilkakrotnie po nosie od „Kuryera kolejowego“ i odtąd zadowolnił się urzędnikami. Pismu samemu nicby tak dalece zarzucić nie można, gdyby nie człowiek, stojący na czele tego pisma, który prowadzi dziwną i nadzwyczaj zgubną walkę przeciwko niezależnej organizacyi, jaką jest „Związek urzędników i podurzędników kolejowych“. Niewytłomaczony szowinizm, czy ambicya, skłoniły go nawet do założenia „Stow. galic. kolejarzy“, które wobec takiej potęgi, jaką jest „Związek“, będzie niczem, czy zaś wyjdzie na pożytek galic. urzędników — wątpić należy.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

X. Dr. Chotkowski przysłał nam następujące sprostowanie:

„Szanowną Redakcyą proszę, na mocy ustawy prasowej, o zamieszczenie niniejszego sprostowania.

Nie prawdą jest, co powiedziano w nr. 49 „Naprzodu“, że na wiecu katolickim w Oświęcimie dnia 1. grudnia r. b., po odśpiewaniu pieśni, wołałem: „katolicy na prawo, żydzi na lewo;“ — natomiast prawdą jest, że rozstąpienie się na strony zaproponował ks. Zadęcki z Osieka i to jeszcze w czasie mowy p. Sarny, członka rady powiatowej bialskiej.

Nie prawdą jest, że rozrzucałem z p. Czeczem „broszury jeznickie“ — natomiast prawdą jest, żeśmy rozdawali broszurę p. Czecza pt. Zapewnienie bytu samoistnych zagród włościańskich, wydaną w Krakowie 1893.

Nie prawdą jest, że przez salę przelatywały strzępki tych broszur „trafiając mnie i Czecza“ — natomiast prawdą jest, że włościanie po broszury te cisnęli się do nas i ręce wyciągali.

Nie prawdą jest wreszcie, żem „zaperzony, miotając przekleństwami, uciekał ze sali“ — natomiast prawdą jest, żem opuszczał salę spokojnie, śpiewając pieśni „kto się w opiekę“, która po wyczerpaniu naszego programu, była właściwem zakończeniem wiecu katolickiego.

Kraków 7 grudnia 1896. *X. Dr. Chotkowski.*

P. Chotkowski, zachęcony przykładem swego kolegi Migdała, nadużywa § 19. ustawy prasowej do swych dziecinnych elukubracyi. Oświadczamy stanowczo, że fakta podane w sprostowaniu są zmyślone.

Zasięgnęliśmy jeszcze raz informacyi na miejscu, a włościanie powiatu bialskiego potwierdzili wszystkie fakta, podane przez naszego sprawozdawcę. Włościanie są oburzeni na brutalne i nietaktowne zachowanie się ks. Chotkowskiego, który terroryzował mowców chłopskich w sposób wysoce nieprzyzwoity. Tak np. krzyczał do włościanina Morończyka: „nie pleć głupstw, bo mądry z tobą mówi“. Do włościanina Stachyry zawołał: „strzeliłeś głupstwo jak z armaty“. Z komendantem straży ogniowej, niejakim Krasińskim umówił się, by strażnicy następowali chłopom, którzy będą się odzywać, na nogi. Włościanie są tak oburzeni na p. Chotkowskiego, że postanowili go poprostu wyprowadzić z sali, gdyby się pokazał jeszcze raz na zgromadzeniu.

Nie będziemy się spierać, o to, czy broszury jezuickie, rzucane przez chłopów, dosięgły twarzy p. Chotkowskiego i Czecza; kilkunastu włościan zgłosiło się do nas z gotowością poświadczenia, że sami rzucali p. Chotkowskiemu owe broszury w twarz.

Czy wreszcie p. Chotkowski wyszedł z sali „zaperzony“ czy też w nastroju pobożnym, to już chyba obojętne.

Przy tej sposobności zaznaczamy, że sprawozdania z wiecu, podane w pismach klerykalnych są zupełnie sfałszowane. Kłamstwem jest, jakoby tylko mała garstka była przeciwną wyborowi Czecza. Przeciwnie, oprócz 30 księży i kilku lizunów całe zgromadzenie składało się z niezawisłych chłopów i robotników. Gdy Chotkowski wezwał „niezadowolonych“ do rozejścia się, wyszło nie kilku, lecz 200 ludzi, a część wróciła dopiero na usilne prośby księży.

Mowcom chłopskim nie pozwalał przewodniczący mówić dłużej jak 5 minut. Włościaninowi Piotrowskiemu nie pozwolono mówić o ubezpieczeniu robotników i o asekuracyi przymusowej!

Co sądzą uczciwi chłopi o agitacyi klerykałów, świadczą uchwały zgromadzenia włościan powiatu bialskiego, odbytego w dniu 6 grudnia.

W Białej odbyło się w niedzielę dnia 6. bm. wielkie poufne zebranie włościan powiatu bialskiego, celem zajęcia stanowiska wobec wiecu klerykalnego w Oświęcimiu i naradzenia się nad wyborami do rady powiatowej. Na zebranie to przybyli chłopi z całego powiatu; prawie wszystkie ważniejsze miejscowości były zastąpione. Obradom przewodniczył włościanin Jan Kubik z Janowic, który w przemówieniu swem wskazał na ważność wyborów do rad powiatowych i wezwał do stawiania kandydatur niezawisłych chłopskich. Tow. Czaki powitał obecnych imieniem zorganizowanych robotników krakowskich i zaznaczył, że wobec agitacyi stańczyków muszą włościanie i robotnicy iść razem pod jednym sztandarem.

Przemówienie to przyjęto gorącymi oklaskami. Włościanin Józef Piotrowski z Babic mówił z werwą i zacięciem o krzywdach, które panowie wyrządzają na każdym kroku ludowi pracującemu. Robotnicy i chłopi muszą iść razem. Mowca przemawia przeciw posłowi Kramarczykowi, który nic nie robi. Przemawiają nadto włościanie: Dużniak, wójt z Kóz, Jan Zabuda z Jawiszowic, Kubik i inni. Następnie postawiono dwunastu kandydatów do rady powiatowej. Przyjęto następujące wnioski. 1. Włościanie powiatu bialskiego uznają konieczność wspólnej pracy z robotnikami przy nadchodzących wyborach do rady państwa. 2. Uchwalają rozszerzać i prenumerować pisma *Pszczółkę* i *Prawo ludu*, gdyż tylko one bronią energicznie interesów ludu wiejskiego. 3. Włościanie protestują przeciw temu, by pod pokrywką religii prześladowano ruch chłopski i oświadczają, że nie solidaryzują się z wiecem klerykalnym w Oświęcimiu.

Po wyczerpaniu porządku dziennego rozeszli się zebrani wnosząc okrzyki na cześć sprawy chłopskiej i robotniczej, ks. Stojałowskiego, robotników krakowskich.

Całe zebranie miało charakter poważny i imponujący. Włościanie, którzy występowali, mówili rozumnie, dzielnie, z zapałem.

Kraków. Dnia 6 bm. odbyło się konstytujące zgromadzenie stow. robotników fryzyerskich. Tow. Serkowski mówił o znaczeniu i potrzebie organizacyi, tow Haecker objaśnił statuty, poczem wybrano następujący wydział: przewodniczącym tow. Franciszka Ścisłę, zastępcami: Maryana Kwiatkowskiego i Maksa Schantza, sekretarzem Jakóba Stroha, kasyerem Józefa Kropkę, nadto 8 wydziałowych.

Młodej organizacyi życzymy powodzenia.

W Ludwinowie odbyło się dnia 8 bm. poufne zebranie tamtejszych robotników, celem naradzenia się nad wyborami do rady państwa. Tow. Czaki referował o położeniu ludu pracującego i agitacyi przedwyborczej. Przemawiali nadto tow. Karaś, Bułat, Nikiel, Głowacki i Zwoliński, którzy scharakteryzowali brudną agitacyę klerykałów.

Bronowice. Dnia 4. bm. odbyło się poufne zebranie chłopskie, na którem tow. Bałanda mówił o wyborach do rady państwa i o środkach celem usunięcia nędzy chłopskiej. Uchwalono popierać z piątej kuryi kandydata robotniczego, z czwartej chłopskiego i rozszerzać *Prawo ludu*.

Dąbrowa. Dnia 2 grudnia we środę zawiadomił zastępca przewodniczącego stow. „Proletaryat“ Leon Misiołek starostwo w Dąbrowej, że w niedzielę 6 grudnia o godzinie 2 popołudniu w restauracyi Lichta odbędzie się zgromadzenie ludowe. Właściciel lokalu, gdy zwołujący przybyli, — nie mieli zakazu — w oznaczonej godzinie, oświadczył że żandarm mu powiedział, że zgromadzenie zakazane dlatego, że podanie było za późno wniesione. Jeden z obywateli miejscowych zwołał w swojem mieszkaniu zebranie poufne. Na zebranie to przybył p. Mulica sekretarz z żandarmem. P. Mulica oświadczył, że to zgromadzenie jest to samo, które zostało zakazane i że w imieniu pana starosty przychodzi i zgromadzenie rozwiązuje. Gdy mu jednak przewodniczący tow. Gonko wytłomaczył, że to jest zebranie, zwołane na podstawie §. 2. ust. o zgromadzeniach, oświadczył, że pójdzie do pana starosty dla wyjaśnienia. Oczywiście, że starosta uniemożliwił zgromadzenie. Zakazu urzędowego dotychczas nie doręczono.

Morawska Ostrawa. W poniedziałek 7 grudnia odbyło się tu w gospodzie „pod Lipą“ publiczne zgromadzenie politycznego „Robotniczego stowarzyszenia wyborczego“, na którem tow. Tadeusz Reger mówił na temat: Jak został świat stworzony! Licznie bardzo zebrani słuchacze słuchali z wielką uwagą i zajęciem się przyrodniczo-filozoficznych nauk o powstaniu i ostatecznym końcu świata. Mowca objaśniał najpierw teoryę o niezniszczalności materyi i ruchu — jako najgłówniejszej i jedynej podstawy wszechbytu. Stwierdził on, że jak materya i ruch nigdy nie mogą być zniszczone, tak też nigdy nie mogły one powstać. Materya i ruch są wieczne — bez początku i bez końca. Następnie rozwinął mowca prawa przemiany materyi i ruchu, działanie ciepła, siły attrakcyjnej (przyciągania) i t. p.; objaśnił naukę o tem, że podobnie jak materya i ruch, tak też i czas i przestrzeń nigdy żadnych granic nie miały i mieć nie będą — są one wieczne i niczem nigdzie nie ograniczone. Opierając się na tych naukowych pewnikach rozwinął mowca dopiero hypotezę o powstaniu, rozwoju i prawdopodobnym końcu świata — przyczem przyszedł do wyniku, że świat nigdy końca mieć nie może. Kula ziemska może zupełnie zastygnąć, słońce zagasnąć — ale świat cały będzie istniał wiecznie, bez końca. Świat — materya wypełniająca ten świat i stanowiąca jego istotę — podlega ciągle rozmaitym przemianom; przemiany te spowodują kiedyś niezawodnie, że na naszej ziemi skończy się życie całe, człowiek, zwierzęta i rośliny przestaną istnieć, lecz świat sam będzie istniał wiecznie, bez końca.

Mowca zakończył gorącem zachęceniem słuchaczy do pilnego czytania i kształcenia się; albowiem tylko wykształcony i światły proletaryat potrafi należycie i z godnością bronić prawdziwej nauki i wiedzy. Klasy panujące dzisiaj mają bowiem najżywotniejszy w tem interes, aby lud utrzymywać w ciemnocie i głupocie.

Potem przemawiali jeszcze towarzysze Berner i Hoder.

Cieszyn. Tutejszy ruch robotniczy w ostatnich czasach, pod wpływem agitacyi przedwyborczej, zaczyna się rozwijać coraz lepiej. W niedzielę 6. grudnia odbyło się np. poufne zgromadzenie introligatorów tak liczne, jak chyba nigdy i nigdzie się to nie zdarza. Ze wszystkich towarzyszy introligatorskich, pracujących w Cieszynie, tylko czterech nie przyszło na zgromadzenie. Po wyczerpujących obradach, postanowiono jednomyślnie przystąpić do stworzenia organizacyi zawodowej. — Rozkład i zgnilizna partyi liberalnej dosięgła już także i Szlązka. Przed kilku tygodniami utworzyło się w Cieszynie nowe stowarzyszenie i partya antysemicko-klerykalna. Na czele tego ruchu stanął znany szopkarz patryotyczny „na Ślązku“, ksiądz Londzin i bankier Rosner, niemiec i zażarty germanizator. Miła ta para boi się robotników jak ognia. Do swoich pokątnych schadzek, które urządza przy szczelnie zamkniętych drzwiach, dopuszcza tylko księży, urzędników kameralnej dyrekcyi i majsterków — same elementy najmniej warte pod względem politycznym i moralnym.

Stare Bielsko. W sobotę 5 bm. odbyło się tu zgromadzenie, urządzone przez stowarzyszenie ogólno-zawodowe. Tow. Czaki miał referat o potrzebie organizacyi zawodowej. W dyskusyi zabrał głos tow. Paweł Pisch i podniósł, że przedewszystkiem należy rozpocząć agitacyę wśród tych robotników, którzy przyjeżdżają do roboty z okolicznych wsi, sypiają we fabryce, żywią się kartoflami i robią konkurencyę zorganizowanym robotnikom. Zebranie zakończyło się odśpiewaniem „Czerwonego sztandaru“ i „Pieśni o pracy“.

Z warsztatów i fabryk.

W Hamburgu trwa strejk robotników portowych dalej, a nawet się rozszerza. Robotnicy zgodzili się na sąd rozjemczy, ale butni przedsiębiorcy odrzucili tę propozycyę. Tak więc strejk ten rozstrzygnie. czy organizacya robotnicza silniejszą jest od organizacyi kapitalistów. Strejkujących wspierają wszystkie organizacye robotnicze tak w Nniemczech jak i w innych krajach. Nawet najbiedniejsi z biednych, tkacze z Langbielau w Saksonii przysłali strejkującym kilka tysięcy marek. Gdyby przedsiębiorcy nie ustąpili, wybuchnie strejk ogólny robotników zajętych w porcie hamburskim. Prasa kapitalistów rzuca się naturalnie na robotników i rzuca denuncyacye. jakoby cały strejk był wypływem agitacyi angielskich kapitalistów.

KRONIKA.

Tow. Chrystyan Surowiecki, jeden z najgorliwszych działaczy wśród robotników polskich we Wiedniu, sekretarz „Siły“, uległ w wiośnie życia — w 21-szym roku — chorobie proletaryackiej. W wolnych od pracy chwilach oddawał się z poświęceniem uświadamianiu swych braci robotników, pomimo że sam jako ślusarz ciężko na kawałek chleba pracował. Nie ograniczał się jedynie do członków stowarzyszenia, ale także i po za tegoż obrębem starał się swemu obowiązkowi — robotnika-socyalisty — wszelkiemi siłami zadość uczynić.

Umarł 1-go a pogrzeb odbył się 3 bm. Członkowie „Siły“ uczcili swego tow. przez złożenie wieńca z czerwonemi wstążkami na grobie, a także liczne grono odprowadziło zwłoki na cmentarz, gdzie go jeden z obecnych członków pożegnał serdecznemi słowy. Cześć jego pamięci!

Ks. infułat Góralik wsławił się niedawno w N. Sączu następującym czynem: Tow. Brzezińskiemu urodziło się 18 zm. dziecko, które zaniósł do chrztu dnia 22. Na rodziców chrzestnych zaprosił dra Lehmana i p. Stojakowską. Kiedy orszak chrzestny znalazł się przed zakrystyą. wyszedł jeden z księży, aby zawezwać ks. infułata. Ten przyszedł z dwoma księżami, których posadził w ławkach. Potem zwrócił się do dra Lehmana i zażądał, aby ten odmówił na próbę skład apostolski! Dr Lehman odrzekł, że przecież przy chrzcie będzie i tak odmawiał modlitwę, więc teraz nie da się egzaminować jak żaczek. Wtedy Góralik chciał, żeby jeden z księży trzymał dziecko do chrztu, na co jednak ojciec się nie chciał zgodzić, bo z księżami w prywatnem życiu nie obcuje wcale. Góralik chciał dalej, aby tylko p. Stojakowska sama trzymała dziecko, ale rodzice widząc te ustawiczne przeszkody ze strony księdza, musieli wreszcie z jego pomocy zrezygnować i dziecko w domu sami ochrzcili. Poczem donieśli o całem zajściu do starostwa i do biskupa.

Niechaj tylko Góralik tak dalej postępuje, a doczeka się ze strony rozumnych ludzi wkrótce właściwej odpowiedzi. Biskupowi jego Łobosowi gratulujemy z powodu tego infułata.

Procesy polityczne. W sobotę dnia 5 grudnia odbył się przed sądem delegowanym w Krakowie dalszy ciąg rozprawy tow. Daszyńskiego i Czakiego, oskarżonych o przekroczenie z § 314, popełnione na zebraniu poufnem w Prądniku czerwonym, i tow. Bobra, oskarżonego o przekroczenie z § 2 ust. o zgromadzeniach. Obwinionych bronił Dr. Seinfeld. Przesłuchano świadków odwodowych, którzy stwierdzili, że tow. Daszyński i Czaki nie stawiali przeszkód w urzędowaniu żandarmowi Michnowskiemu.

Co się zaś tyczy tow. Bobra, stwierdziła Karolina Domanus i Anna Szaflarska, że żandarm po rozwiązaniu zgromadzenia chodził do nich do domów i wypytywał, czy mają zaproszenia na zgromadzenie. Obie odpowiedziały, że nie, a żandarm napisał o tem w doniesieniu do sądu. Tymczasem na rozprawie okazało się, że owe kobiety nie miały dlatego zaproszeń, bo na zebraniu wcale nie były!

Wobec tych i innych nieprawdziwych faktów, podanych przez Michnowskiego w doniesieniu, zażądał Dr. Seinfeld, by sąd odstąpił akta tej sprawy, tam gdzie należy, celem ukarania Michnowskiego i Dmytruka w drodze dyscyplinarnej. Po skończeniu postępowania dowodowego uwolnił sędzia tow. Daszyńskiego i Czakiego od przekroczenia z § 314, zaś Czakiego skazał za przekroczenie § 312 na 3 dni aresztu lub 15 złr. za to, że Michnowskiemu oświadczył, że postępuje bezprawnie i że ta sprawa oprze się o parlament. Sędzia uznał to za obrazę żandarma. Tow. Bober zaś został skazany za § 2 ust. o zgrom. również na 3 dni lub 15 złr. Obaj skazani zażądali wyroku na piśmie i zgłosili odwołanie od winy i kary.

— Robotnicy kolejowi, oskarżeni o gwałt publiczny, popełniony rzekomo podczas strejku w czerwcu br. zostali skazani za przekroczenie ustawy o koalicyi razem na 80 dni aresztu. Prokurator i tym razem nie miał szczęścia.

— Tow. Sułczewski został skazany za przekroczenie z § 23 ust. pras. na 24 godzin aresztu za to, że „podczas strejku robotników budowlanych odezwę pod tytułem „do robotników budowlanych“ podpisem „komitet strejkowy“ opatrzoną, władzy nie przedłożył i bez pozwolenia tejże władzy pozwalał takowe członkom stowarzyszenia zabierać i dalej rozprzestrzeniać“. Wedle dotychczasowej praktyki przedkładał władzom druki sam drukarz, a nie wydawca. Obecnie sąd krakowski wyrokiem swym chce zaprowadzić nową procedurę. Najwyższy już czas, by parlament zniósł § 23 ust. prasowej.

Redakcya Wieńca i Pszczółki ogłasza, że od października br. regularnie co tydzień wydaje swoje pisma. Ktoby nie odbierał takowych, wskutek zabierania na pocztach przez niepowołanych ludzi, niech zareklamuje i doniesie redakcyi.

Okrucieństwa mody. Nasze burżuazyjne damy, strojące się w napuszysty i niesmaczny sposób nie wiedzą może, ile okrucieństw popełnia się dla zaspokojenia ich kaprysów. Tow. ochrony zwierząt w Karlsruhe przytacza fakta, tyczące się noszenia ptaków rzeczywistych na kapeluszach damskich, mogące wywołać odrazę i oburzenie każdego uczciwego człowieka. 2000—3000 milionów ptaków ginie rocznie na to, by po śmierci zdobić kapelusze histerycznych lwic salonowych. Że te masowe wstrętne morderstwa szkodzą rolnictwu, nie potrzebujemy dodawać. Lasy w południowej Europie pustoszeją coraz bardziej, a najbardziej cierpi na tem hodowla drzew owocowych. Oprócz swojskich ptaków poszukiwane są kolibry, ptaki rajskie, papugi itd. We Francyi są nad Rodanem rozpięte druty, połączone z bateryami elektrycznemi. Jaskółki, wracające z Afryki, siadają zmęczone na owych drutach, — i padają nieżywe na ziemię. Trupy zbiera się do wielkich koszów i posyła do Paryża. Na Florydzie wyniszczono prawie zupełnie gatunek orła morskiego, z którego piór robiono „kitki“. Polowano głównie na pióra koloru białego, nie oszczędzając nawet młodych piskląt. W pióra pomordowanych ptaków stroją się potem nasze piękne panie. Nie o wiele wyżej stoimy od Indyan lub Hotentotów...

NADESŁANE.

(*Za tę rubrykę nie przyjmuje redakcya odpowiedzialności*).

Odwołanie.

Niniejszem oświadczam, że posądzenie wypowiedziane przezemnie w lokalu p. Smolińskiego przeciw Wielebnemu Księdzu proboszczowi Kazimierzowi Łazarskiemu w Limanowy, mianowicie, że miał pobrać za pogrzeb od biednej wdowy 20 złr.. niechcąc jej inaczej pogrzebać, jest nieprawdą. Wobec tego przepraszam Księdza Proboszcza.

Nowy Sącz, dnia 30 List. 1896.

K. Janicki.

Wydawca: Franciszek Sułczewski. Redaktor odpowiedzialny: Jan Serkowski. Druk A. Słomskiego w Krakowie.